

W ZWIĄZKU Z PANDEMIĄ KORONAWIRUSA – EKSPOZYCJA ZAWIESZONA

Czułość ukryta za gębą

Tekst: Magda Huzarska-Szumiec Ilustracje: za wiedzą i zgodą NCK

Można go kochać albo nienawidzić. Obrazy Jerzego Dudy-Gracza zawsze wywoływały emocje. Pewnie dlatego, że nie miał oporów walić nas na odlew, pokazując na swoich obrazach najciemniejsze zakamarki polskiej duszy. Ale na obrazach artysty ujawniała się też subtelniejsza strona jego natury. Możemy się o tym przekonać, idąc do Nowohuckiego Centrum Kultury, gdzie powstała poświęcona mu galeria.



Obraz jurajski, olej, 50,5 x 68,5, 1984

To nie jest radosne zdjęcie. Spuszczona, siwa głowa, wzrok wpatrzony w ziemię, na twarzy rysująca się pokora wobec świata. Starzejący się, schorowany człowiek, pokonany przez życie, a może po prostu z nim pogodzony. Ten portret Jerzego Dudy-Gracza mógłby kończyć wystawę jego dzieł, ilustrować kres odchodzącego artysty. Jednak w Nowohuckim Centrum Kultury to właśnie od tej fotografii zaczynamy zwiedzanie ekspozycji. Jakby nam od razu sygnalizowano, że powinniśmy spojrzeć na dzieła malarza jego oczami, spróbować zrozumieć drogę, jaką przeszedł, otrzeć się o jej ostre zakręty, które sprawiały, iż jedni go uwielbiali, a inni odsądzały od czci i wiary.

Na tej wystawie, tak jak na obrazach artysty, nic nie jest do końca oczywiste. Gdy się

na nią wybierałam, moje myśli krążyły wokół ponurych barw, z jakimi kojarzą mi się płótna Dudy-Gracza, z wgapiającymi się we mnie zapieczonymi facetami w kufajkach, którym ze spodni wylewają się tłuste brzuchy, czy równie odstręczającymi babami o czerwonych pyskach, wymalowanych tanim różem. To tkwiące z tyłu głowy wyobrażenie o twórczości artysty spowodowało, że stanęłam zaskoczona na widok pastelowych kolorów, w jakich Joanna Gościej-Lewińska, kuratorka wystawy, zaaranżowała przestrzeń wystawienniczą.

– Uważny widz szybko zrozumie, że te pastele są wyjęte z prac Dudy-Gracza. Tą subtelnością barw rozmiękczał krajobrazy, które malował choćby w cyklu chopinowskim.

Oczywiście, nie dotyczy to wczesnych dzieł, przedstawiających polską prowincję czy obrazów historycznych, w których był bezlitosny i którym nadawał mocne barwy, mające podkreślić ostrość jego poglądów – tłumaczy Joanna Gościej-Lewińska. Razem wchodzimy w stworzony przez nią labirynt pomieszczeń, gdzie na niebieskich, różowych, zielonych ścianach wiszą dzieła malarza. Będziemy krążyć po tym labiryncie, będącym odbiciem osobowości twórcy, zaglądając w jego zaka-

który zbudował, był ciepły, dostatni, otoczony bajkowym ogrodem. Jego rodzina jako jedna z pierwszych na swojej ulicy w Częstochowie miała kanalizację z prawdziwego zdarzenia, w przeciwieństwie do sąsiadów, którzy wciąż wylewali pomyje do rynsztoka.

Świat wrażliwego chłopca zawałił się w dniu, kiedy aresztowano ojca. Zazdrośni mieszkańcy okolicznych domów nie mogli pogodzić się z tym, że zaradny człowiek żyje lepiej od nich. Donosy sprawiły, że trafił na trzy



Motyw polski z kiebasą - 1, olej na płycie pilśniowej, 45,5 x 50,5, 1981

marki, nieoczywiste zaułki i starając się choć trochę zrozumieć, co sprawiało, że patrzył na Polskę i Polaków przez szkła ironii, wydo-
bywając na światło dzienne nasze najohyd-
niejsze grzechy i przywary.

Świat legł

... w gruzach po raz pierwszy w Częstochowie.

Joanna Gościej-Lewińska upatruje przyczyn takiego spojrzenia na Polskę w dzieciństwie artysty, które tylko do pewnego czasu było sielankowe. Urodził się w czasie wojny, w 1941 roku. Pierwsze lata życia upłynęły mu jednak w atmosferze, w której dziecko mogło czuć się jak w raju. Jego ojciec, choć z wykształcenia był technikiem budowlanym, miał w sobie duszę artysty. Pewnie też dlatego dom,

lata do więzienia. Ale komunistycznym władzom było jeszcze mało, więc posadzili też jego starszego syna. Dziewięcioletni wówczas Jerzy został sam z mamą, poraną, bezradną istotą, którą teraz on musiał się opiekować. Gnieli się w jednym pokoju, gdyż ich dom został zamieniony w kołchoz. Dokwaterowano do nich robotników, którzy nie potrafili korzystać z dobrodziejstw cywilizacji, doprowadzając przytulne, wypieszczone gniazdko do opłakanego stanu. Chłopiec nie mógł się nadziwić, że ci sami ludzie w niedzielę wyciągali z szaf najlepsze ubrania, przybierali święte miny i niczym potulne owieczki maszerowali na Jasną Górę, gdzie odziani w złota hierarchowie odprawiali dla nich mszę. A gdy kończyła się celebra i robili ostatni znak krzy-

za, wracali do swoich nawyków, obgadywania sąsiadów, picia na umór, a potem zataczania się pod płótnem.

– Widok tego fałszu i obłudy bardzo mocno wpłynął na Jerzego Dudę-Gracza. On tę swoją Częstochowę kochał i nienawidził. Dlatego w obrazach przedstawiających polską prowincję wyciągał na pierwszy plan gnuśność tych małych, ogłupianych ludzi – mówi kuratorka wystawy. – Nie chodziło mu tylko o ich fizyczną brzydotę. Ona mu się nawet na swój

W podobnym duchu utrzymana jest *Częstochowianeczka*, która przedstawia „modną” babę z pretensjami i złotym zębem, idealnie pasującym do ciucha pewnie kupionego w Pewexie. Ma na twarzy wypisaną chciwość, cechę, której artysta szczególnie nienawidził. Jej mężem mógłby być już nie przebrany, ale pokazany w całej swej prawdziwej ohydzie facet z obrazu *Motyw Polski z kiełbasą*. Leży on w brudnych kałesonach w barłogu, w jednej ręce trzymając „Trybunę Ludu”, a w drugiej kiełbasę.



Apotheza Pokoju – Wasilijowi Wereszczaginowi, olej na płycie pilśniowej, 26 x 31, 1977

sposób podobała. Uważał, że jest archetypiczna, że oni są jak kamienie cząstką natury. Nie mógł tylko znieść, gdy docierała do nich tandetna współczesność, komunistyczne slogany, pod których wpływem zmieniali kostiumy, zajmowali nie swoje miejsca, awansując po grzbietach inteligencji.

Wystarczy spojrzeć na prezentowany w NCK obraz zatytułowany *Józefowi Chełmońskiemu*, a inspirowany jego *Babim latem*. U Dudy-Gracza, tak jak u jego poprzednika, też mamy leżącą na ziemi dziewczynę. Ale nie jest ona delikatną istotą, łapiącą zawieszoną w powietrzu nici. To gruba dziewczucha w modnym podkoszulku z napisem „LOVE”, rozłożona obok tranzystora, z którego dziś pewnie poleciałby jakiś przebój disco polo godny niebiańskiego głosu Zenka Martyniuka.

Ale za tą fasadą pomarszczonych gęb i grubych pośladków kryje się tak naprawdę nostalgia i tęsknota za normalnym krajem. „Maluję wyłącznie Polskę, bo jestem człowiekiem chorym na Polskę. Mogę żyć i pracować tylko tutaj. Gdzieś w świecie najpewniej zgłupiałbym do reszty, zmarniał i wreszcie umarł z tęsknoty” – mawiał artysta, który pokazywał na swoich obrazach nie tylko zwykłych ludzi, ale i komunistycznych aparatczyków, partyjnych urzędników ze słomą wychodzącą z butów. – To zadziwiające, ale oni nie dostrzegali jego ironii, nie brali jej do siebie. A on obserwował ich w takich sytuacjach, które aż prosiły się, by ich ośmieszyć, na przykład podczas obchodzonych hucznie na Śląsku Barbórek – dodaje Joanna Gościej-Lewińska.

Walec historii

... sprawia, że świat wali się po raz drugi.

Śląsk był miejscem, gdzie Duda-Gracz spędził życie, mimo że nie przepadał za jego industrialnym krajobrazem. Wyjechał z Częstochowy do Katowic za sugestią swojego nauczyciela z liceum plastycznego Edwarda Mesjasza, który miał ogromny wpływ na przyszłego malarza. To on uświadomił mu, że artysta zanim zacznie snuć swoje wizje, musi najpierw opanować warsztat i zdobyć wiedzę. Malarz zrobił to na śląskiej uczelni, gdzie panował kult rzetelnej pracy.

Czas studiów to czas wielkiej fascynacji obcą mu do tej pory kulturą. Jako nauczyciel rysunku prowadził warsztaty w Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym Żydów w Katowicach. Bardzo zaprzyjaźnił się tam

W tym okresie dużo malował. Jego twórczość była doceniana, wystawiana, zyskała opinię znanego twórcy. Mieszkał z żoną Wilmą w wieżowcu w Katowicach, niebawem na świat przyszła ich córka. Mawiał o niej, że jest największym dziełem jego życia. Co roku powstawały portrety dziewczynki, pokazujące w sposób charakterystyczny dla twórcy, jak się zmieniała. – Na wystawie możemy zobaczyć dwa z nich, w tym obraz przedstawiający roczną Agatę. Zwróćmy uwagę na jej oczy. To nie jest spojrzenie dziecka, lecz wzrok dorosłego człowieka, który świadomie przygląda się światu. On widział w niej siebie – uważa Joanna Gościej-Lewińska.

Córka, która została reżyserką teatralną, też cała jest z ojca, co widać w realizowanych przez nią spektaklach. Jeden z nich, za-



Józefowi Chełmońskiemu, olej na płycie pilśniowej, 18 x 18, 1979

ze swoimi uczniami, bywał u nich w domu, poznawał ich rytuały, święta. – Może ciągnęło go do nich, bo byli po prostu inni. Tak jak on w dzieciństwie, kiedy się wyśmiewano, że jego ojciec siedzi w więzieniu – przypomina kuratorka wystawy, na której prezentowanych jest parę interesujących judaików malarza. Powstały one po 1968 roku, kiedy świat zawalił mu się po raz drugi. Nagle tak ważni dla niego ludzie zniknęli z jego życia, przejechał po nich walec historii.

tytułowany *Kaligula*, stworzyli zresztą razem na deskach Teatru im. J. Słowackiego. Jerzy Duda-Gracz był współautorem scenografii do przedstawienia, czym spełnił swoje marzenie o pracy w teatrze. Już po jego śmierci córka na tej samej scenie zrealizowała spektakl *Ojciec*. Do inspiracji jego twórczością przyznawała się wielokrotnie, choćby podczas przygotowywania spektaklu *Po burzy Szekspira*, gdzie wyspa stała się przestrzenią blokowego M3, a Prospero przypominał jej

ojca z jednego z ostatnich obrazów: siedzącego na kanapie w wyciągniętym podkoszulku i spodniach od piżamy.

Z jego własnej winy

... świat legł w gruzach po raz trzeci.

Malarz nieraz portretował samego siebie, choć uważał się za człowieka brzydkiego. Eksponował swój kartoflowaty nos czy niezgrabną sylwetkę. Tak jak na rysunku *Wien*, gdzie rozebrał siebie na czynniki pierwsze, opisując w ironicznym stylu każdą część ciała. Jeden z jego słynniejszych autoportretów znalazł się na afiszu zachęcającym do odwiedzenia ekspozycji w Nowej Hucie w 2015 roku. Nosi on tytuł *Ora et collabora*. Obraz powstał podczas stanu wojennego i przedstawia artystę w papierowej czapce zrobionej z reżimowej „Trybuny Robotniczej”, z medalami na wyciągniętym podkoszulku i demonstracyjnie związającym na szyi krzyżem.

Dzieło miało być odpowiedzią na zarzuty kolaboracji, jakie pojawiły się w związku z odmówieniem przez Jerzego Dudę-Gracza udziału w bojkocie artystów. Malarz nie miał wówczas oporu, by prezentować swoje prace na wystawach, a nawet, co znacznie gorsze, stanął na czele organizacji, która powstała w zastępstwie Związku Polskich Artystów Plastyków. Tę skomplikowaną kwestię stara się wytłumaczyć w wywiadzie zamieszczonym w katalogu ekspozycji Tadeusz Nyczek: „Pamiętam pewną z Jurkiem rozmowę. Powiedział, że niejeden z tych, którzy ogłaszają bojkot, w czasach stalinowskich uprawiał w sztuce propagandę. »Popatrz, wielcy moralści. Wtedy chwalili Stalina, a teraz mówią, jak mam się zachować...« Cóż, trochę ułatwiał sobie odmowę uzasadnienia bojkotu. Mówił też, że o wiele ważniejsi są dla niego ludzie, którzy przychodzą na jego wystawy, i dla nich chce nadal pokazywać obrazy, a nie dla gestu wobec władzy”.

W osobach krytyków sztuki

... świat wymierza cios po raz czwarty.

Ale to wcale nie z powodu opowiedzenia się po niewłaściwej stronie Jerzego Dudę-Gracza w latach 90. dotknął ostracyzm, zepchnięto go na margines, zniknął z warszawskich salonów, łądując w nieliczących się galeriach na prowincji. Bardziej niż o wybory polityczne chodziło o styl, jakiemu hołdował artysta, figuratywność jego obrazów i niepoddanie się obowiązującej modzie na awangardę. Krytycy zgromadzeni wokół pisma „Rastra” zakwalifikowali jego sztukę do gatunku arte polo – odpowiednika disco polo. Nazwisko Dudy-Gracza nie znalazło się też w ważnej po 2000 roku dla środowiska książce *Sztuka w Polsce 1945–2005* Andy Rottenberga. To go musiało zabołec.

Artysta wycofał się wówczas do swojego świata, świata prowincji, kalekiego, połamanego, ale tak bardzo mu bliskiego. Jego obra-

zy choć nadal realistyczne, zaczęły dryfować w stronę poezji, zapominając o wcześniejszej publicystycznej doraźności. Wówczas to powstały cykle łagowskie, jurajskie i chopinowskie, tak ważne w ostatnim okresie twórczości artysty. – Chopin był ciągle obecny w jego życiu. Uwielbiał słuchać jego utworów, szczególnie w wykonaniu Olejniczaka. Uczucia, jakich wtedy doznawał, przelewał na swoje obrazy – mówi kuratorka.

Wówczas też uciekał z Katowic na plener do Łagowa, gdzie kompletnie odrywał się od świata. – Portretował zwykłych ludzi, ale nie tak jak kiedyś. Teraz malował ich z wielką czułością. Na przykład uwiecznił kioskarkę w podzięce za to, że zostawiała mu papiero-

„Maluję wyłącznie Polskę, bo jestem człowiekiem chorym na Polskę. Mogę żyć i pracować tylko tutaj. Gdzieś w świecie najpewniej zgłupiałbym do reszty, zmarniał i wreszcie umarł z tęsknoty” – mawiał Jerzy Duda-Gracz.

sy. Namalował też Krychę, która rządziła całą wsią. Albo dzieci idące do komunii, na których twarzach widać już, że niebawem upodobnią się do swoich rodziców – mówi Joanna Gościej-Lewińska, która na zrealizowanej przez siebie wystawie właśnie tę czułość wyeksponowała za pomocą rozmiękczonej, pastelowych kolorów ścian. Zawieszane na nich, wybrane przez córkę artysty obrazy pozwalają nam łagodnie płynąć przez jego twórczość, docenić jej nastrojowość, ale też – kiedy trzeba – zastanowić się nad jej niezbyt przyjemną wciąż dla nas symboliką.

*

Jerzy Duda-Gracz zmarł na serce w 2004 roku podczas pleneru w Łagowie. Agata Duda-Gracz razem ze swoją mamą Wilmą zdecydowały się udostępnić Nowohuckiemu Centrum Kultury niemal 300 prac artysty. Umowa z prezydentem Krakowa Jackiem Majchrowskim została podpisana na 20 lat. Obecnie na wystawie pokazywanych jest 91 obrazów. Co dwa lata ich zestaw będzie się zmieniał. Co ciekawe, jasna przestrzeń, w której ekspozowane są dzieła Jerzego Dudy-Gracza, znajduje się tuż obok mrocznej Galerii Zdzisława Beksińskiego. Zderzenie tych światów, przejście z jednego do drugiego to dodatkowy bonus dla odwiedzających NCK miłośników sztuki.



Magda Huzarska-Szumiec – dziennikarka, teatrolożka, jurorka Mar-ki Radia Kraków. Miłośniczka win o wszystkich kolorach...